

Pewien brat przyszedł do Sketis do abba Mojżesza,  
prosząc go o słowo.  
A starzec mu odpowiedział:  
„Idź, usiądź w swojej celi, a cela cię wszystkiego nauczy”.

Apo 500

Siedzenie w celi było dla starców ważnym ćwiczeniem. Mogli oni zatem powiedzieć: „Nie potrzebujesz robić nic pobożnego. Nie musisz modlić się ani pościć. Tylko znoś siebie w swojej celi. Nie wypuszczaj swego ciała z celi. Decydujące jest to, żebyś nie uciekał przed sobą, ale abyś znosił przed Bogiem siebie takiego, jakim jesteś”.

Ja proponuję następujące ćwiczenie: Usiądź w swoim pokoju na pół godziny. Nie bierz do ręki żadnej książki, nawet Biblii. Nie myśl o żadnych sprawach. Nie medytuj ani nie odmawiaj żadnej modlitwy. Twoje zadanie polega na tym, by usadowić się po prostu przed Bogiem i obserwować, co się w tobie budzi. Mnisi określają to ćwiczenie słowem *nepsis* – czuwanie. Porównują w nim mnicha do rybaka. Czeka on w swojej łódce, aż woda przed nim

uspokoi się. Potem widzi, jak w spokojnej wodzie pojawiają się ryby. Wtedy może je chwycić. Tak też i ty możesz czekać w swoim pokoju, aż woda wokół ciebie uspokoi się i oczyści. Kiedy odczujesz, że wszystko w tobie się unosi – bierz to w ręce i przekazuj Bogu. Wtedy też poznasz, która „ryba” może cię nasycić, a którą powinieneś z powrotem wrzucić do wody.

To proste ćwiczenie. Zobaczysz wszakże, że nie jest ono takie łatwe, jak się wydawało. Siedzisz przecież bezbronny przed Bogiem. Ostatnio podczas pewnego kursu poprosiłem ludzi, by wykonali to ćwiczenie. Dla wielu było to niezwykle ważne doświadczenie. Dowiedzieli się o sobie czegoś, czego dotychczas nie poznali ani na modlitwie, ani podczas medytacji. I nagle w tej bezbronności znaleźli się całkiem blisko Boga. Odkryli swoją prawdę i poczuli się w swojej prawdzie całkowicie ukochani przez Boga. To ich uwolniło i napełniło głębokim pokojem.

Pewien brat radził się abba Mojżesza, mówiąc:  
„Widzę cel przed sobą, ale nie potrafię go osiągnąć”.  
Starzec mu odpowiedział: „Jeśli nie staniesz się martwy jak ci,  
którzy leżą w grobie, nie zdołasz go osiągnąć”.

Apo 505

Abba Mojżesz udzielił tu osobliwej rady. Kto stoi przed ważnym zadaniem, powinien sobie najpierw wyobrazić, że jest martwy i leży w grobie. Jeśli spróbujesz tego ćwiczenia, zobaczysz, że ono dobrze ci zrobi. Jeśli bowiem całkowicie identyfikujesz się ze swoim zadaniem, boisz się, czy rzeczywiście mu podołasz. Skupiasz się na tym zadaniu i łamiesz sobie głowę nad tym wszystkim, czego musisz się jeszcze nauczyć, aby je wykonać. A kiedy to zadanie staje przed tobą, często jesteś zablokowany.

Jeśli jednak wyobrazisz sobie, jakobyś już był umarły i leżał w grobie, to poznasz, kim w istocie jesteś. W grobie wszystko, co nieważne przestaje się liczyć. Tam będziesz skonfrontowany ze sobą samym, taki, jaki jesteś przed Bogiem. Wszystko inne ulega rozkładowi. W końcu likwidujesz swoją identyfika-

cję z zadaniem, a to uwalnia cię od obsesji na jego punkcie. Ta wewnętrzna wolność jest warunkiem tego, abyś mógł dobrze rozwiązać zadanie.

To, co tutaj zaproponował starzec Mojżesz, odpowiada temu, co transpersonalna psychologia nazywa „dez-identyfikacją”. Nie powinniśmy identyfikować się z naszymi zadaniami. Naszą identyfikację powinniśmy odnaleźć ostatecznie w Bogu. Gdy widzimy przed sobą zadanie do wykonania, mówmy sobie: „Mam zadanie, ale nie jestem moim zadaniem. Mam problem. Nie jestem jednak moim problemem”.

Jest we mnie pewna przestrzeń, do której nie mają dostępu troski o wykonanie moich zadań, do której nie mogą się wdrzeć problemy i lęki. To jest w końcu to, co Jezus obiecuje nam w Ewangelii św. Jana, że jesteśmy na świecie, ale nie jesteśmy ze świata (por. J 17,16). Jeśli moją najgłębszą tożsamość odnajduję w Bogu, mogę z całą wolnością oddać się zadaniu. Nie czuję presji, że muszę wykonać je perfekcyjnie. Nawet jeśli popełnię jakiś błąd, to nie niszczy on mojej identyfikacji z Bogiem. To nie oznacza wszak, że nie powinienem się wysilać. Bardzo często wolność warunkuje autentyczne oddanie się zadaniu.

Abba Mojżesz powiedział:  
„Jeśli ktoś dźwiga ciężar własnych win,  
to nie ogląda się za cudzymi”.

Apo 510

Mnisi nieustannie napominali, aby nie sądzić się wzajemnie. Jednak moralny wymóg nieosądzania innych jest mało skuteczny. Tylko ten, kto sam siebie doświadczył w swojej grzeszności, będzie wolny od wewnętrznego przymusu nieustannego oceniania i osądzania innych. Jeśli uczciwie wnikiemy we własne wnętrze, zobaczymy, że często żyjemy obok siebie samych. „Grzeszyć” oznacza z greckiego „chybiać, nie trafiać celu, żyć obok siebie samego”. Ciągłe uciekamy od prawdy o nas i w ten sposób rozmiłujemy się z życiem, jakie zamierzył dla nas Bóg.

Abba Mojżesz w symboliczny sposób wyjaśnia, co oznacza jego zalecenie, aby nosić własne grzechy. Bracia zebrali się, aby odbyć sąd nad jednym z nich i usunąć go ze wspólnoty, gdyż był on winny. Starzec Mojżesz nie broni tego brata. Nie włącza się także w dyskusję. Bierze natomiast do ręki dziura-

wy worek, napełnia go piaskiem i niesie na ramionach wokół zgromadzenia. Bracia z zainteresowaniem patrzą, do czego zmierza. Wtedy abba Mojżesz wyjaśnia, że wzięli oni na ramiona swoje grzechy i dlatego nie widzą. Jednakże ich grzechy pozostawiają piaskowy ślad. Oni sypią piasek w tryby. Wszyscy inni widzą ślady, które pozostawiają ich grzechy. Tylko grzesznicy są na to ślepi.

Powinniśmy zatem patrzeć na własne grzechy. Wtedy nie będziemy ciągle wpatrywać się w grzechy innych. Pokorne poznanie siebie uwolni nas od pokusy ciągłego oceniania bliźnich. Bez samopoznania rzutujemy jedynie nasze błędy na innych i oceniamy ich, zamiast polecać samych siebie miłosierdziu Bożemu.



Abba Pojmen mawiał:  
„Jeśli człowiek zachowuje porządek, nie zagmatwa się”.

Apo 741

Często cierpimy z powodu jałowości i pustki. Chcemy się modlić, ale nam się to nie udaje. Idziemy na Mszę, ale wewnętrznie jesteśmy na niej nieobecni. Nie porusza nas żadne słowo. Owszem, nawet Komunia święta nie rozpala naszego serca. W takiej sytuacji abba Pojmen radzi nam po prostu zachowywać porządek. Żadną duchową techniką nie jesteśmy w stanie zmusić się do doświadczenia Boga, ale zachowywanie porządku leży w zasięgu naszej ręki. Jeśli uporządkujemy nasze życie zewnętrzne, to wprowadzimy porządek także do naszej duszy.

Porządek zewnętrzny może oznaczać zdrowe praktyki, którymi rozpoczynamy i kończymy dzień. Może to być dobre rozporządzanie czasem, w którym jest dosyć miejsca na pracę, obowiązki, rozmowę z innymi, ciszę i modlitwę. Niekiedy trzeba będzie zrobić porządek w swoim pokoju, usunąć ru-

piecie. Zbyt dużo zewnętrznego nieporządku może także uciskać duszę. Zewnętrzny nieporządek odzwierciedla nasz wewnętrzny stan.

Abba Pojmen uważa, że porządek zewnętrzny nie tylko doprowadza nas do ładu, ale także chroni nas od zagmatwania się. Chroni nas przed tym, żeby nasza dusza nie pogubiła się, nie poplątała w samej sobie. Gdy bowiem jest w zamęcie, nie może swobodnie „oddychać”. Traci zdolność widzenia, jest skuta kajdanami w sobie samej. Zewnętrzny porządek rozplątuje zawikłania naszej duszy i w wewnętrzny chaos wprowadza przejrzystą strukturę. Jest on warunkiem tego, byśmy mogli autentycznie żyć, a nie tylko „biernie egzystować”.



Powiedział abba Pambo:  
„Jeżeli masz serce, możesz być zbawiony”.

Apo 771

Niektórzy praktykują wiele nabożnych form po to, by uzyskać coś od Boga, aby czuć się przed Nim dobrze. Nie chodzi im przy tym o Boga, ale o własną doskonałość, o odczucie, że wobec Niego i wobec innych wszystko robią właściwie. Chcą więc potwierdzenia siebie, ale ich serce jest nieobecne. Nie pozwalają na to, by Bóg spotkał się z nimi w ich sercu. Zamykają je także przed bliźnim. Są tak zajęci sobą i swoimi nabożnymi praktykami, że chronią się przed wszystkim tym, co mogłoby zburzyć ich spokój lub dotknąć ich głęboko w sercu.

Abba Pambo wskazuje, że istota naszej duchowości polega na tym, aby mieć serce. Serce, które może współczuć, które daje się spotkać, które odczuwa, które kocha. Kto ma takie serce, może być uratowany. Nawet jeśli to serce schodzi na manowce, gdyż jest zafascynowane czymś, co nie jest zgod-

ne z wolą Bożą, może ono w końcu doprowadzić człowieka do Boga. Jest tak dlatego, że serce boleśnie odczuwa wszystko, co czyni przeciwko miłości. Serce, które kocha, ukazuje Boga. I nawet wtedy, gdy miłość błądzi, otwiera na Niego nasze serce. W każdej miłości jest bowiem ukryta głęboka tęsknota za miłością Bożą, za miłością, która jest trwała, w przeciwieństwie do naszej ludzkiej miłości – kruchej, naznaczonej zawsze chęcią posiadania i zazdrością.

Niektórzy ludzie gorliwie spełniają pobożnościowe praktyki, aby uciec przed swoim sercem. Taki aktywizm nie pomoże im jednak. Najważniejsze jest to, abyśmy nasze serce, także nasze złamane serce, otwarli dla Boga. Wówczas miłość Boża będzie wlewać się do niego, przenikać je, przemieniać i prowadzić do spokoju, jaki może ono odnaleźć tylko w Bogu.

Pewien starzec powiedział: „Ustawiczna modlitwa w krótkim czasie poprawia stan ducha”.

Apo 1128

Wiele przypowieści Ojców dotyczy modlitwy. Są one hymnem pochwalnym na jej cześć. W modlitwie upatrują mnisi nie tyle obowiązku, ile podarunku od Boga. Ma ona terapeutyczne działanie: leczy ludzkie rany, daje duszy oddech i oczyszcza ducha. Modlitwa odmienia nasze myśli i uczucia.

Jest przy tym ważne, abyśmy nie modlili się przeciwko naszej złości lub lękom, przeciwko naszej zdrości lub naszej depresji, ale wraz z nimi. Na modlitwie powinniśmy zanosić do Boga nasz lęk, naszą złość i nasz smutek. Jeśli stajemy przed Bogiem w naszym smutku i postępujemy za nim aż do samego dna, to wówczas on otworzy nas na Boga. Na samym dnie naszego lęku, naszej depresji i goryczy odnajdziemy wtedy Boga, który ukoi nasze poranione serce i rozświecili zakamarki naszej duszy swoim łagodnym światłem.

Nasz duch jest często zmałowany poprzez negatywne emocje. Nie widzimy jasno naszego życia i naszych współbraci, ale jakby przez okulary, zamglone z powodu naszego gniewu lub naszych projekcji. W modlitwie chodzi zaś o to, aby przekazać Bogu naszą złość. Gdy przynoszę moją złość przed Niego, zyskuję wobec niej pewien dystans. A kiedy w mojej złości patrzę świadomie na Boga i Boże miłosierdzie, traci ona swą moc.

Modlitwa pomaga mi odnaleźć samego siebie, zwrócić się na powrót do mojego serca. Jeśli natomiast utwierdzam się we własnej złości, nie jestem u siebie, ale trwam przy tym, co uczyniło mnie chorym. I daję temu władzę nad sobą. Pozwalam na to, by mnie określało. Modlitwa zaś pozbawia złość mocy i uwalnia mnie od człowieka, któremu w mojej złości udzieliłem władzy nad sobą. Modlitwa oczyszcza ducha i poprawia oddech mojej duszy. Kto jest pełen złości, ten często „pachnie” nienawiścią i wściekłością. Ten kto się modli, rozsiewa natomiast przyjemny zapach, zapach miłości i pokoju.



Abba Pojmen prosił abba Józefa:  
„Powiedz mi, jak mam zostać mnichem”.  
On odpowiedział:  
„Jeśli chcesz znaleźć pokój tu i na tym świecie,  
w każdej sprawie stawiaj sobie to pytanie:  
Kimże ja jestem? – i nie sądz nikogo”.

Apo 385

Był oto człowiek, który chciał zostać mnichem, to znaczy chciał być w pełni człowiekiem. Słowo „mnich” (*monachos*) pochodzi od *monas* – jedność, byt pojedynczy. W tym sensie każdy z nas może być mnichem. Dzisiaj często czujemy się targani poprzez różne obowiązki, rozdarci pomiędzy rodziną a pracą, pomiędzy Kościołem a światem, pomiędzy naszą pobożnością a naszym życiem w zeświecczonym środowisku.

Jeśli pragniemy znaleźć spokój, jeśli chcemy odnaleźć się w naszej pełni, zawsze powinniśmy pytać: Ja – kimże ja jestem? Czy cały jestem w tym, co właśnie czynię? Czy też może jestem w tej sprawie obecny tylko połowicznie? Kim właściwie jestem? Żyję

własnym życiem czy też odgrywam tylko jakąś rolę? Odpowiadam w moim życiu tylko na oczekiwania innych, czy też przeżywam ów jedyny w swoim rodzaju obraz, jaki Bóg uczynił sobie ze mnie?

Pytanie o to, kim właściwie jestem, prowadzi mnie coraz bardziej do odkrycia mojej prawdziwej istoty. Uczy mnie ono, aby całkowicie oddawać się temu wszystkiemu, co czynię. Prowadzi mnie do mojej prawdziwej tożsamości, do mojej autentyczności. Nie dopasowuję się i nie pozwalam się odwieść od własnej istoty. Ja to jestem ja. Jestem tym, kogo Bóg stworzył jako niepowtarzalnego człowieka. Duchowa wędrówka będzie mnie prowadzić nie tylko do Boga, ale także do mnie samego, do mojej najgłębszej istoty, do owego niezniekształconego obrazu, jaki Bóg ze mnie uczynił.

Starzec Józef wymienia jeszcze drugi warunek, konieczny, aby być w pełni człowiekiem: Nie wolno mi nikogo sądzić. Jak długo sądzę, jestem „u innych”. To powstrzymuje mnie od poznania prawdy o sobie. Zajmuję się innymi, aby uciec od własnej prawdy. Poprzez swoją odpowiedź mądry starzec zachęca nas, byśmy pozostali „u siebie” i byśmy zatroszczyli się o bycie sobą. Wtedy także nasze stosunki z bliźnimi będą poprawne.



Bądź „odźwiernym” swego serca  
i nie wpuszczaj żadnej myśli bez pytania.  
Pytaj każdą jedną myśl i mów do niej:  
Jesteś jedną z naszych czy od naszego wroga?  
A jeśli należy do domu, napełni cię pokojem.  
Jeśli natomiast pochodzi od wroga,  
wprawi cię w zamieszanie przez gniew,  
lub poruszy przez żądzę.

*Listy 11*

W piękny sposób pokazuje Ewagriusz, jak winniśmy obchodzić się z myślami. Opiera się w tym celu na obrazie, jakiego użył Jezus w swojej przypowieści o czujności. Pan, który udaje się w drogę, poleca stróżowi, aby był czujny (Mk 13,34). My także powinniśmy siedzieć przed bramą naszego domu i pytać każdą myśl, jaka puka do naszego serca, czy należy do nas, czy też nie. Powinniśmy przy tym nawiązać rozmowę z myślą. Wtedy będziemy mogli odkryć, czy nie jest ona „najeźdźcą”, który chciałby wyrzucić nas z własnego domu. Takimi najeźdźcami mogą być: gwałtowny gniew, zazdrość lub seksualne pożąda-

nie. Jeśli je wpuścimy, nie będziemy już mogli spokojnie mieszkać w naszym domu. Wtedy być może pozostanie nam już tylko piwniczny loch, do którego będziemy musieli się wycofać.

Ewagriusz radzi nam wpuszczać tylko te myśli, które przynoszą nam pokój. Te przynależą do naszego domu. Pochodzą bowiem od Boga. W tych myślach sam Bóg chciałby wejść do naszego domu. Dlatego badanie myśli, które wciąż krążą po naszej głowie i pytanie o ich oddziaływanie – to jedno z najważniejszych zadań mnichów.

Badanie myśli to początek drogi duchowej. Bez tego nie możemy wejść na modlitwie do izdebki swojego serca, jak to nam radzi Jezus: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swojej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu” (Mt 6,6). Jeśli nie badamy naszych myśli, w naszej izdebce spotkamy nie Boga, ale wzburzenie, chaos naszych uczuć. Naszej modlitwy powinien strzec „odźwierny”. Potrzebujemy zaufanego „odźwiernego”, który wpuszcza tylko te myśli, które napędzają nas pokojem. Wtedy w izdebce naszego serca spotkamy Boga, który jest w nas ukryty, i który odkryje przed nami i rozjaśni to, co stłumione i nieświadome.





Kiedy wpadniemy w sidła demona acedii,  
wśród łez rozdzielimy swą duszę na dwie części:  
pocieszającą i pocieszaną, zasiewając w nas samych  
dobrą nadzieję i śpiewając te słowa świętego Dawida:  
„Czemu jesteś zgnębiona, moja duszo,  
i czemu trwożysz się we mnie?  
Ufaj Bogu, bo jeszcze Go będę wysławiać:  
zbawienie mego oblicza i mojego Boga”.

*O praktyce ascetycznej 27*

Ewagriusz liczy się z tym, że stróż naszego serca nie może powstrzymać wszystkich myśli. Niektóre ujawnią swoje prawdziwe oblicze dopiero wtedy, gdy wnikną już do naszego serca.

W tym celu Ewagriusz używa innego obrazu. Powinniśmy podzielić naszą duszę na dwie części i rozpocząć między nimi dialog. Jest to rada, której w podobny sposób udziela nam dzisiejsza psychologia. Gdy wyczuwamy w sobie smutek i wewnętrzny niepokój, wyrzucanie z siebie depresyjnych uczuć nie ma sensu. Będą one ciągle powracać, gdyż są częścią naszego domu. Musimy się z tym pogodzić. Także niepokój ma swój sens, podobnie, jak może go

mieć depresja. Nie możemy tylko pozwolić, by nam przeszkadzały. Musimy z nimi rozmawiać.

Ewagriusz radzi nam recytować podczas dialogu z naszymi smutnymi uczuciami pewien psalm, który wyraża oba nastroje: smutek i nadzieję. Przede wszystkim powinniśmy wkroczyć na ten obszar naszej duszy, który jest smutny, zmartwiony i pełen niepokoju. Powinniśmy zapoznać się z wewnętrznym niepokojem. Co on chce nam powiedzieć? Jaki jest? Jak go odczuwamy? Dokąd chce nas poprowadzić? Powinniśmy go wpieryw zapytać, co chce nam wskazać. Potem możemy skierować niepokój ku Bogu: „Zaufaj Bogu!”

Poprzez tę metodę Ewagriusz chce powiedzieć, że każde uczucie może nas doprowadzić do Boga. Musimy tylko potraktować je poważnie, przyjrzyć mu się, zbadać je i pozwolić mu skierować się ku Bogu. Nie możemy dotrzeć do Boga niejako „obok” naszych uczuć, lecz tylko poprzez nie. Wszystkie nasze emocje, czy jest to strach, złość, nienawiść, zazdrość, gorycz czy smutek, nie dadzą nam spokoju, dopóki nie doprowadzą nas do Boga i w Nim nie znajdą ukojenia.



Trzeba też poznać różnice między demonami  
i wskazać na okoliczności, w których się pojawiają.  
Rozpoznamy je mianowicie po [podsuwanych] myślach,  
a myśli – po rzeczach [które wyobrażamy]:  
jakie demony pojawiają się rzadziej, ale mocniej dręczą,  
jakie są stale obecne, choć mniej uciążliwe,  
jakie gwałtownie wdzierają się do duszy,  
by porwać umysł ku bluźnierstwu.

*O praktyce ascetycznej 43*

Ewagriusz radzi w tej wskazówce dokładnie obserwować własne myśli i uczucia. Niekiedy mówi on o myślach, które są podsuwane przez demony. Niekiedy identyfikuje myśli z demonami. Uważa, że powinniśmy przebadać swoistość naszych myśli. Jak je odczuwamy? Jak długo pozostają w sercu? Kiedy przychodzą? Jakie warunki zewnętrzne im towarzyszą? Dowiemy się wówczas, że fantazje seksualne pojawiają się zawsze wtedy, gdy jesteśmy z siebie niezadowoleni, gdy jesteśmy określani z zewnątrz, i gdy zbyt często negujemy swoje zmysły. Będziemy też odkrywać, że gniew pojawia się w nas wówczas,

gdy zbyt się przystosowujemy i dajemy innym ludziom zbyt dużo władzy nad sobą.

Ewagriusz nie wartościuje myśli. On po prostu je obserwuje. To jest warunek właściwego obchodzenia się z myślami. Skłonność do natychmiastowego wartościowania wszystkich myśli tkwi w nas głęboko i przeszkadza nam. Jeśli wyczuwamy w sobie nienawiść, osądzamy samych siebie. Stwierdzamy, że jesteśmy złymi chrześcijanami. Ewagriusz obchodzi się z tym bardziej trzeźwo. Nienawiść jest w nas. Zapytajmy więc, co ona nam wskazuje? Kiedy dostała się do nas i jakie były okoliczności towarzyszące? Co chce nam powiedzieć? Dopiero kiedy bez emocji przypatrzymy się temu, co odbija się w naszej duszy, znajdziemy sposób, aby tak poradzić sobie z myślami, by nie uzyskały one nad nami żadnej władzy.

Jeśliby któryś z mnichów  
chciał przez doświadczenie poznać okrutne demony  
i nabyć wprawę [w rozpoznawaniu] ich sztuczek,  
niech obserwuje myśli,  
niech bada uważnie ich wzmaganie się i osłabianie,  
ich powiązania, pory [o których się pojawiają],  
a zarazem – które demony to wszystko sprawiają,  
które demony sobie towarzyszą, a które za sobą nie postępują.  
I niech u Chrystusa dopytuje się o przyczyny tych zjawisk.

*O praktyce ascetycznej 50*

Owe porady w kwestii obserwowania myśli mogłyby równie dobrze znaleźć się w jakiejś psychologicznej książce. Także i tutaj widzimy, jak w sposób wolny od lęku, Ewagriusz obchodzi się z myślami i uczuciami. Za jego radą powinniśmy spoufalić się z myślami. Powinniśmy się zatem w nie wczuć.

Jak je odczuwam? Jakie obrazy pojawiają się, gdy wpadam w złość? Czy pojawiają się jakieś twarze, których ów gniew dotyczy? Jacy ludzie wywołują we mnie gniew? Dlaczego właśnie ci? Czy przypominają mi oni kogoś z przeszłości? Jeśli tak, należało-

by się z nimi porozumieć. Być może odkryję wówczas urazy, jakie z ich powodu chowam w sercu.

I oto udaje mi się wreszcie wyprzeć te urazy z serca. Ale przy spotkaniu z pewnymi ludźmi pojawiają się one na nowo i przeszkadzają mi traktować ich właściwie. Rzutuję na nich pewne złe doświadczenia z dzieciństwa. W ich głosie słyszę głos tych, którzy niegdyś mnie zranili. W tej sytuacji Ewagriusz udziela nam ciekawej rady: prosimy Chrystusa o wyjaśnienie nam tego, co w sobie zaobserwowaliśmy. Nie powinniśmy poprzestawać na obserwowaniu myśli, ale włączyć je do naszych modlitw. Jeśli oddam je Chrystusowi i pozwolę Mu je przebadać, poznam ich właściwy sens.

Być może zobaczę wówczas, że Chrystus chce mi dodać odwagi, abym pojednał się ze swoim człowieczeństwem, wrażliwością, seksualnością. Dopuszcza On, aby złość targała mną tak mocno po to, bym wreszcie porzucił moje wyobrażenia idealnego, uduchowionego człowieka i w całej pokorze zgodził się na to, jaki naprawdę jestem. Chrystus chce mi pokazać, że tylko wówczas dotrę do Boga, gdy zdobędę się na odwagę wejścia we własną rzeczywistość.



Jak długo człowiek zмага się tylko z namiętnościami,  
nie może jasno rozpoznać sensu swojej walki,  
gdyż podobny jest do człowieka,  
który w ciemności walczy z nocą.  
Kto jednak odnalazł jasność serca,  
łatwo może rozpoznać zamiary swego przeciwnika.

*O praktyce ascetycznej 83*

Walka z namiętnościami nie ma większego sensu, bowiem im zaciekłej walczę z własnym gniewem, z własną zazdrością i seksualnością, tym mocniejszy jest opór, z jakim namiętności te przeciwstawiają mi się. W ten sposób ciągle będę skupiony na namiętnościach. Całą swoją energię będę zużywać na to, aby zwalczać własne instynkty, a zabraknie mi jej przy zmaganiu się z moimi zadaniami. Niestety, wielu chrześcijan skupia się na swoich grzechach, zamiast z całą mocą zwrócić się ku Bogu i ludziom.

Dla Ewagriusza warunkiem właściwego podejścia do namiętności jest odnalezienie jasności serca. Rozumie on przez to kontemplację, stan wewnętrznego spokoju. W kontemplacji odnajduję się we wła-

snym wnętrzu, w moim wewnętrznym miejscu milczenia, w którym zamieszkuje sam Bóg. Z tego miejsca mogę jasno rozpoznać, czemu właściwie służą namiętności, jaka tkwi w nich siła, kiedy mogą mi one służyć, a kiedy mogą być niebezpieczne.

Ten, kto ślepo walczy ze swoimi namiętnościami, będzie zawsze przegrywał. Kto jednak rozpozna zamysły namiętności, ten może je zintegrować ze swoją duchową drogą. Wtedy nie będzie się lękał ich obecności. One nadal będą się w nim poruszać, ale będą dla niego jak przyjaciele, nieustannie przypominający mu, że jest człowiekiem tej ziemi. I dopiero wówczas, gdy zaakceptuje on swoje człowieczeństwo i ziemskość, może ponad nimi oddać się kontemplacji Boga.





Uważaj na to, abyś podczas swojej modlitwy  
nie uczepiał się żadnych wyobrażeń,  
lecz abyś utwierdzał się w głębokiej ciszy.  
Tylko wtedy Ten, który lituje się nad niewiedzącymi,  
nawiedzi tak nic nie znaczącego człowieka jak ty,  
i obdaruje cię największym ze wszystkich darów:  
modlitwą.

*O modlitwie 69*

Wielu ekscytuje się tym, że podczas modlitwy zobaczyli jakąś piękną postać, że sam Jezus lub Maria spotkali się z nimi. Czują się wówczas jak wybrańcy. Albo też rozkoszują się obrazami, jakie się w nich rodzą... Trzeba jednak wiedzieć, że gdy będę skupiać się na samych obrazach, to staną one między mną a Bogiem. Bóg nie jest żadnym obrazem. Wyobrażenia, jakie rodzą się we mnie na temat Boga, są o tyle ważne, o ile wnoszą moje serce do Niego. Ale kiedyś muszę pozostawić owe obrazy za sobą. W przeciwnym razie będę się zajmował tylko sobą samym i moimi projekcjami.

W czystej ciszy przed Bogiem ustają wszelkie myśli o Nim. Jak długo myślę o Bogu, jestem od Nie-

go oddzielony, wytwarza się nieprzekraczalny dystans pomiędzy Bogiem a mną. Jak długo zajmuję się tworam wyobraźni, krążę ostatecznie tylko wokół siebie i wokół swoich wzniosłych uczuć, które owe obrazy wywołują. Chodzi natomiast o to, aby to wszystko zostawić poza sobą i w czystym milczeniu zanurzyć się w Bogu.

Wtedy – jak mówi Ewagriusz – Bóg odwiedzi cię i podaruje ci największy dar, jaki może otrzymać człowiek: modlitwę. Modlitwa dla Ewagriusza nie jest obowiązkiem. To największy prezent, jaki istnieje. Odpowiada on godności człowieka. Łatwo odczuć fascynację, jaką modlitwa wywołała w Ewagriuszu. W niej to doświadczył, do jak wielkiej godności Bóg wyniósł człowieka.

Człowiek, nic nie znaczący i mały, ciągle zawodzący i błędzący w swoim życiu, zraniony i raniący, obrażony i obrażający, jest mimo to powołany do tego, by być jedno z Bogiem, by wznieść do Niego swoją duszę i stopić się z Nim. Aby osiągnąć ten najwyższy ludzki cel, opłaca się wciąż na nowo zabiegać o modlitwę.



Jeśli się prawdziwie modlisz,  
budzi się w tobie uczucie ufności.  
Aniołowie będą ci towarzyszyć  
i otwierać przed tobą sens całego stworzenia.

*O modlitwie 80*

Obok pokoju największym owocem modlitwy jest ufność. Ufność, że oto wszystko układa się dobrze. Kontemplacja jest dla Ewagriusza zgodą na byt, zgadzaniem się na własne życie, na świat – taki, jaki został stworzony. Jakkolwiek cierpię z wielu powodów, jakkolwiek napotykam na swoje własne ograniczenia, to w modlitwie kontemplacyjnej czuję, że głęboko we mnie wszystko jest dobrze.

Kiedy doświadczam w sobie Boga, to wszystko inne, z powodu czego cierpię, nie jest już tak ważne. Nie mogę wyjaśnić swojego życia, ale w głębi czuję, że wszystko co się stało, jest dobre. Ufam, że to sam Bóg tak mnie uformował, że także teraz jest przy mnie i wszystko prowadzi ku dobremu. Ufność, jaką rodzi modlitwa, rozciąga się także na ludzi. Będę się więc

spodziewał, że i w nich jest dobro. I ufam w to, że Bóg trzyma nad nimi swoją dobrą rękę.

W modlitwie towarzyszyć mi będą aniołowie. Anioł, który patrzy na oblicze Boga, otworzy także moje oczy na Jego tajemnicę. Anioł odkryje przede mną także sens stworzenia. Ukaże mi, że stworzenie stanowi odbłask Stwórcy, że w stworzeniu można doświadczyć Bożego ducha i Bożej miłości. Będzie wyostrzał mój wzrok, abym we wszystkim poznawał Boga. Dzięki Niemu będę dostrzegał piękno trawy, i odkrywał w tym Bożą wrażliwość. Jesienią będę podziwiał kolory liści, widząc w nich piękno Boga. Góry będą mi wskazywać na wzniosłość Boga, na Jego świętość i wielkość. Będę się modlił nie tylko w izdebce mojego serca, ale we wszystkim, co widzę, słyszę, wącham, czego dotykam i smakuję. Aniołowie wprowadzą mnie w sztukę dotykania i doświadczenia Boga we wszystkim.



Błogosławiony mnich,  
który wita pomyślność i postęp innych  
z równie wielką radością, jakby były jego własne.

*O modlitwie 122*

Jeśli Ewagriusz nazywa tutaj błogosławionym mnicha, który z wielką radością wita pomyślność innych, to jest to dla niego owoc modlitwy. Mnich jest bowiem dla niego obrazem szczerze modlącego się człowieka. Modlić się nieustannie – oto jego główne zadanie. Modlitwa zaś przemienia nasze relacje z innymi ludźmi. Często traktujemy naszych współbraci jako rywali i konkurentów. Na przykład jest jakiś dobry kaznodzieja, który zrozumiale wykląda słuchaczom Słowo Boże i przez wielu jest lubiany. Nie może on jednakże znieść sąsiedniego proboszcza, bo ten jest jeszcze lepszy w wygłaszaniu kazań. Musi go jakoś pomniejszyć. Albo jest kobieta, która wykazuje wielkie zdolności w prowadzeniu kursów. Ale jeśli tylko w jej kursie uczestniczy jakaś silna kobieta, musi ją zdeprecjonować i okazać jej swoje lekceważenie. Postrzega w niej konkurentkę. Jakże

często deprecjonujemy innych, aby dowartościować siebie samych...

Kto jednak na modlitwie doszedł do zgody ze sobą samym i odnalazł swoje własne wnętrze, ten nie potrzebuje myśleć o rywalizacji. Będzie raczej cieszyć się ze zdolności innych, z tego, że innemu dzieje się dobrze, lub że postąpił on na drodze zawodowej albo duchowej.

Jeśli odnalazłem w Bogu głęboki pokój, nie budzą się we mnie myśli o rywalizacji. Nie myślę, że oto w istocie doszedłem dalej, niż ten człowiek obok mnie. Wprawdzie ten drugi ma osiągnięcia, ale jego dusza jest pusta. Może nawet prowadzi całkiem niezłe kursy, ale w zasadzie kopiuje tylko to, czego nauczył się ode mnie... Tamta kobieta zaszła wprawdzie daleko w karierze zawodowej, ale zaniedbała swoją rodzinę... Tak oto staramy się przypiąć drugiemu jakąś łatkę. Ciężko nam jest znieść myśl, że jest on lepszy, miłszy, bardziej doświadczony oraz bardziej niż my niezależny.

Kto na modlitwie ukoił i napełnił pokojem swoje serce, ten może szczerze radować się drugim i wspierać go, bez żadnych ukrytych zamiarów. Modlitwa sprawia, że przyjmuje on drugiego takim, jakim jest. Poprzez modlitwę widzi on w drugim działanie samego Boga i prosi o to, aby Bóg mógł w nim okazać swoją chwałę i wielkość.



Błogosławiony mnich,  
który we wszystkich ludziach widzi Boga.  
Mnich widzi, że stanowi jedno ze wszystkimi ludźmi,  
ponieważ zawsze odnajduje siebie w każdym człowieku.

*O modlitwie 123 i 125*

Także i tutaj błogosławieństwo mnicha wskazuje na owoc modlitwy. Ewagriusz wymienia dwa oddziaływania modlitwy. Po pierwsze, dzięki modlitwie widzimy w każdym człowieku Boga. Tak jak w stworzeniu możemy dostrzec Boga jako podstawę wszelkich bytów, tak też odkrywamy Go w każdym człowieku. Bóg jest nie tylko Stwórcą człowieka, ale i mieszka w sercu każdego z nas. Starcy mówili o *sakramencie brata* lub siostry: „Zobaczyłeś brata – zobaczyłeś Chrystusa”.

Modlitwa prowadzi do pełnej szacunku bojaźni wobec tajemnicy człowieka. Nie mogę zagłębić się w modlitwie, a potem znieważać i ranić mojego współbrata. Modlitwa wymaga nowego odniesienia między ludźmi. Kiedy na modlitwie patrzę na człowieka nowymi oczami, to będę go również inaczej traktował:

z miłością i szacunkiem, z respektem i współczuciem. Modlitwa uświadamia mi bowiem jedność miłości Boga i bliźniego.

Drugie oddziaływanie modlitwy na stosunki pomiędzy ludźmi polega na tym, że modlący się odnajduje siebie w każdym człowieku. Na modlitwie odkrywam w sobie przestrzeń ciszy, w której mieszka sam Bóg. W tej przestrzeni nie tylko jestem jedno z Bogiem, ale także z całym stworzeniem i ze wszystkimi ludźmi. Tam wyczuwam, że w głębi siebie jestem powiązany ze wszystkimi. Tam doświadczam wewnętrznej prawdy przykazania Boga i bliźniego: „miłuj bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,39). Albo też – jak to tłumaczy Martin Buber: „Masz miłować bliźniego, bo ty sam nim jesteś”. W bliźnim spotykam siebie samego. List do Hebrajczyków mówi o tym, że zarówno Chrystus jak i my, ludzie, wszyscy od Jednego pochodzimy (Hbr 2,11). W najgłębszej istocie wszyscy stanowimy jedno. Na modlitwie docieramy do tej najgłębszej przestrzeni, w której nawzajem jesteśmy zjednoczeni. Tak więc modlitwa zbliża nas nie tylko do Boga, ale także do ludzi.



Książki z rodzaju poradników życiowych spotykają się dziś najwyraźniej z wielkim zapotrzebowaniem człowieka. Patrzymy na siebie pod kątem udanego życia. Coraz lepiej jednak rozumiemy, że bez relacji do Boga powodzenie w życiu nie jest możliwe. Na naszej drodze do udanego życia, na drodze do nas samych i do Boga, nie jesteśmy zdani tylko na samych siebie i na własne doświadczenie. Możemy czerpać z bogatych źródeł, jakie proponuje nam chrześcijańska tradycja.

Czystym i zawsze orzeźwiającym źródłem duchowego życia są pisma pierwszych mnichów. Gdy się je czyta, można wyczuć, że nie zawierają one teorii, ale że odzwierciedlają ich osobiste doświadczenie, a więc to, co przeżyli sami ze sobą, z innymi mnichami i z Bogiem. Przede wszystkim jednak przemawia z tych pism wielka tęsknota za Bogiem oraz pragnienie, aby udać się na poszukiwanie Boga i nie spocząć, aż ludzkie serce nie stanie się miejscem Jego przebywania. Wówczas to niespokojne serce znajdzie swój pokój w Bogu. Jego tęsknota zostanie zaspokojona. Człowiek będzie jedno z Bogiem. Wszystko w nim będzie zanurzone w Bożej miłości

oraz przeniknięte i przemienione przez Bożego Ducha. W Bogu odnajdziemy naszą pierwotną postać, ów jedyny w swoim rodzaju obraz, który uczynił On z każdego z nas.

Dzięki konsekwentnej ascezie, szczeremu poznaniu siebie samych i nieustannemu pukaniu do Bożych drzwi pierwsi mnisi zostali zupełnie przeniknięci przez Bożą miłość i Boże światło. Pozwalali na to, aby Chrystus rozświetlał ciemny i rozdarty świat ich ciała i duszy. Pustynię, siedlisko demonów, przemienili w miejsce zamieszkałe przez Boga, a przez to uczynili ten świat jaśniejszym i zdrowszym.

Także i dla nas są oni wielkim wyzwaniem, gdyż i my powinniśmy stać się znakiem Bożej obecności dla naszych czasów. Jeśli pozwolimy przeniknąć się Bożej miłości tak, jak pierwsi mnisi, to także i nasz zeświecczony świat zostanie za naszym pośrednictwem rozświetlony Bożym światłem. Jeśli pozwolimy Bożej miłości uzdrowić nasze rany, to także miejsce, w którym żyjemy będzie zdrowsze. Będzie się od nas rozchodzić uzdrawiające promieniowanie. Z uzdrawiającego działania naszego przemienionego człowieczeństwa ludzie czerpać będą nadzieję na to, że i oni mogą doświadczyć w Jezusie Chrystusie uzdrowienia i wyzwolenia, oświecenia i przemiany.

Za przykładem mnichów, powinniśmy też pozostawiać otwartym pytanie o Boga. Własnym życiem

możemy zaświadczyć, że człowiek dopiero wtedy staje się człowiekiem, gdy pozwala Bogu wniknąć w siebie. Gdy nasze serce stanie się niebem, w którym mieszka Bóg, wtedy również i my naszym życiem będziemy ponad ludźmi otwierać niebo, które dotychczas wydawało się zamknięte i zasłonięte. Wówczas także ich serca rozpalą się na nowo tęsknotą za Bogiem. I nie spoczną oni, póki nie zaznają spokoju w Bogu.